

## Koniec wojennych awantazy

Określenie „kapryśna trójca” (w oryginale „die wunderlichen Dreifaltigkeit”), użyte przez Carla von Clausewitza w pierwszej księdze traktatu o wojnie, stanowi do dziś dnia ulubiony temat zawikłych analiz teoretyków wojny. Doszło już do tego, że niektórzy spece od „war studies” próbują nawet je tłumaczyć odwołując się do teologicznej interpretacji natury... Trójcy Świętej.

Nie mając zamiaru wchodzić w te analizy, chcę tylko zauważyć, że zdroworozsądkowa w gruncie rzeczy diagnoza pruskiego generała sprzed dwóch wieków celnie wskazuje trzy odrębne, choć ściśle współgrające ze sobą sprężyny napędowe bodaj każdej wojny. Są to : *primo* – pierwotna przemoc i nienawiść, *secundo* – nieprzewidywalny przypadek, i w końcu dopiero *tertio* – racjonalna i celowa polityka. Wzajemna gra tych trzech sprężyn pozwoliła Clausewitzowi sformułować znaną dobrze tezę, wedle której „żadne inne ludzkie przedsięwzięcie nie jest bardziej burzliwe, niejednoznaczne, ani zależne od szczęścia niżli wojna”. Przywołuję tutaj tę tezę, bo obala dość popularne mniemanie (często też przypisywane Clausewitzowi), wedle którego wojna jest po prostu częścią polityki, więc jej cele znajdują się nieustannie „pod kontrolą” polityków. Nic bardziej błędnego. To właśnie dynamika tworzona w toku wojny przez nieprzewidywalny przypadek oraz niemożliwą do utrzymania na wodzy skalę przemocy, do jakiej ludzie są zdolni, wywraca do góry nogami cele polityków i oczywiste – jak się zdawało u początków wojny – interesy państw.

Tak właśnie się stało z polskimi interesami w toku wojny toczącej się na wschodzie. Pomimo ryzyka, jakie zawsze stwarza wybuch wojny w kraju ościennym, w 2022 roku można było odnieść wrażenie, że polityczne skutki pierwszych miesięcy wojny wyjątkowo sprzyjają dalekosiężnym polskim narodowym interesom. Przede wszystkim nastąpił niemal z dnia na dzień skokowy wzrost międzynarodowego znaczenia państwa polskiego, co zresztą zgodne było ze starą i dobrze znaną geopolityczną maksymą, wedle której wpływ i posłuch względem Polski na Zachodzie jest odwrotnie proporcjonalny do intensywności więzi Zachodu z Moskwą. A że po 22 lutego 2022 nastąpiło nagłe załamanie owych więzi, to nic dziwnego, że Warszawa stała się nagle kluczową w nowych okolicznościach stolicą europejską. Przerzut wojsk amerykańskich do bazy w Rzeszowie, fiasko Nord Streamu przypieczone wysadzeniem rur przez Ukraińców, dwie wizyty Bidena z mocnymi zobowiązaniami co do bezpieczeństwa – to, o co Polska zabiegała od dawna, nagle zaczęło się dziać w zasadzie samo przez się.

Co jednak ważniejsze, przez jakiś czas Polska grała rolę lidera i przewodnika w trudnym procesie konwersji zachodniej polityki, nieuchronnym w efekcie wybuchu wojny. To w Warszawie sformułowano program pełnej izolacji ekonomicznej Moskwy, z którym premier Morawiecki spektakularnie objeżdżał europejskie stolice, tu i ówdzie szydząc nawet z oportunistów sojuszników. To w Warszawie zapadła szybka i precedensowa decyzja o przekazaniu Ukrainie ciężkiej broni pancerniej, jeszcze gdy wszyscy się tego bali jak ognia. To polski rząd wraz z polskim społeczeństwem stworzył fakt dokonany, jakim stało się otwarcie granic Unii dla ukraińskich uchodźców. Wreszcie to Polska okazała się tą unijną gospodarką, która już wcześniej została nieźle przygotowana na wynikający z wojny szok energetyczny. No i to

polscy przywódcy byli pierwszymi, którzy w solidarnościowej misji przybyli do oblężonego w tamtym czasie Kijowa, gdzie nieprzerwanie działała jedna unijna ambasada: oczywiście polska. To wszystko robiło na Zachodzie spore wrażenie, a sam dobrze pamiętam swoją satysfakcję, gdy dziesiątki razy, zwłaszcza w niemieckich mediach, czytałem i słyszałem powtarzaną frazę „To Polacy mieli rację”.

No i – *last but not least* – towarzyszyło temu wszystkiemu poczucie, iż oto na serio, pierwszy raz od niemal czterech stuleci, pojawia się historyczna koniunktura na przełamanie fatalizmu wrogości Polaków i Ukraińców, który walnie przyczynił się do długiego pasma nieszczęść spadających na oba narody. Koronnym świadectwem takiej nadziei po polskiej stronie pozostanie wielka mowa prezydenta Andrzeja Dudy, wygłoszona na Placu Zamkowym w dniu 3 maja 2022 roku. Skądinąd zresztą, polski prezydent przez długi czas był, zaraz za Zeleńskim, najpopularniejszą postacią polityczną wśród Ukraińców, a Polskę tamtejsze badania opinii publicznej lokowały na pierwszym miejscu „listy przyjaciół” Ukrainy. I choć wiadomo było, że to raczej doraźne pobudzenie zbiorowych emocji wywołane okolicznościami wojny, to jednak wybitni mężowie stanu potrafią nawet na takich pobudzeniach budować trwalsze fakty polityczne, o ile tylko służy to długofalowym interesom państw.

Rzeczowy ogląd spraw takimi, jak one się dziś mają, wymaga ostrego i klarownego osądu: otóż wszystkie te wojenne przewagi polskiej polityki zdążyły już utracić znaczenie, całkowicie, albo przynajmniej w znacznym stopniu. Zagrała tu właśnie Clausewitzowska „kapryśna trójca”, której naturą jest odmienianie wszelkich koniunktur biorących się z wojny. Przewlekła wojna na wyniszczenie, w której coraz dobitniej zaczęła dawać o sobie znać oczywista różnica potencjałów obu

walczących stron, pozbawiła Polskę niemal wszystkich wcześniejszych politycznych awantury. A nowo ukształtowana strategia Zachodu nie poszła bynajmniej po polskiej myśli; zdominował ją bowiem paniczny strach, panujący zwłaszcza w lewicowej elicie rządzącej USA, przed globalnymi skutkami wojennej klęski Moskwy. Od dłuższego czasu Polska nie ma już zresztą niczego do zaproponowania, gdy idzie o przyszłość wojny wschodniej i sposoby na jej doprowadzenie do końca. Ze ślepego posłuszeństwa wobec Waszyngtonu przestaliśmy nawet stawiać jednoznacznie kwestię tak oczywistą dla całej przyszłości Polski, jak rozszerzenie NATO na wschód od naszych granic. Prawdę mówiąc, aż dziw, że teraz nawet Paryż może być w tej materii bardziej wyrazisty niżli Warszawa.

Z punktu widzenia dzisiejszych zaawansowanych technologicznie potrzeb militarnych armii ukraińskiej Polska nie ma już nic do zaoferowania. Jesteśmy na to ciągle zbyt ubodzy i zbyt technologicznie zacofani. Wojenny los Ukrainy leży w rękach przywódców Ameryki, Niemiec, Wielkiej Brytanii – czyli tych krajów, które są zdolne finansować i zaopatrywać Ukrainę, a zarazem (czemu się trudno dziwić) wykazują po temu coraz mniejszą ochotę. Moskwa jest przez Zachód izolowana, ale ta izolacja bynajmniej nie przynosi efektów, których w Polsce, i nie tylko w Polsce się spodziewano. Ukraińscy uciekinierzy, zwłaszcza ci zamożniejsi, którzy mogliby przyczynić się do naszego narodowego bogactwa, coraz liczniej opuszczają Polskę. Raz – bo nie jest u nas wystarczająco bogato, a dwa – bo w trzecim roku wojny rosną nastroje nacjonalistyczne wśród Polaków. Wojenny kryzys energetyczny minął, a to że Polska była doń lepiej przygotowana dziś nie ma żadnego znaczenia. Na domiar złego rosyjska blokada morska w pierwszej fazie wojny zagroziła bankructwem wielkotowarowemu rolnictwu Ukrainy, które w efekcie zostało w znacznym stopniu przejęte przez wielki zachodni kapitał. Tym samym w zaostrzającym się

konkurencyjnym konflikcie polsko-ukraińskim co do produkcji rolnej dostaliśmy nowego przeciwnika na Zachodzie, dysponującego mocnymi narzędziami politycznego lobbingu. A do tego trzeba jeszcze dodać niezdolność, tak w Kijowie, jak i Warszawie, łagodzenia sporów historycznych, bo w tej mierze oba rządy – ukraiński i polski – choć w różnych politycznych warunkach i z zupełnie odmiennych powodów, panicznie boją się rozminięcia się z dominującymi namiętnościami obu narodów. Więc na wszelki wypadek wołają te namiętności od czasu do czasu same podkręcać.

Widać z tego jasno, że przedłużająca się wojna przestała być dla Polski źródłem jakichkolwiek politycznych awantury, a wiąże się za to z coraz poważniejszym ryzykiem. Za rogiem widać już prawie ten najgorszy scenariusz, wedle którego pewnego dnia Moskwie uda się – w taki bądź inny sposób - wywrócić słabnące niepodległościowe przywództwo Ukrainy, zaś Zachód (tak jak w przypadku Białorusi) co najwyżej przyzwoli na tolerowanie u siebie jakiegoś emigracyjnego quasi-rządu ukraińskiego. Polsce grozi wtedy na powrót przeklęta przez historię rola „przedmurza”. I to w sytuacji, w której nikt rozsądny nie da złamanego szeląga ani za to, czy po takim przewrocie nie rozsypie się w zachodnim świecie demokratyczne poparcie dla umacniania flanki wschodniej, ani za to, czy nowa partyzancka postać wojny nie sprawi, że zacznie się ona przelewać poza ukraińską granicę. Krótko mówiąc – Clausewitzowska „kapryśna trójca” niesie nam wraz z trwaniem wojny coraz gorsze scenariusze. Dlatego z polskiej perspektywy szybkie zakończenie wojny jakimś trwałym rozejmem, zapobiegające najgorszemu spośród scenariuszy, jest już nie tylko kwestią moralną, o czym z taką determinacją przypomina papież Franciszek. Z tygodnia na tydzień staje się ono dla naszego kraju coraz pilniejszą koniecznością polityczną, choć – niestety – wymknęły się nam już z rąk realne instrumenty oddziaływania na to, czy i kiedy tak się stanie.

*Jan Rokita*